

Wywiady w prasie i internecie

Życie pisze słabe scenariusze (Izabela Małkowska)

(Trójmiasto.pl) 10 lipca 2011

Choć skończył studia na politechnice, został inżynierem nietypowym, bo piszącym scenariusze, dramaty i powieści. Ludziom przed telewizorami próbuje pokazać życie bardziej kolorowe niż to, które wylosowali. Albo po prostu inne.

Gdynianin **Mirosław Tomaszewski** tworzył serial "Pierwsza miłość" przez 4 lata. - *Napisałem 160 odcinków, byłem współautorem następnych 850 po 33 minuty akcji każdy. To są setki godzin wyprodukowanych wydarzeń oraz słów - mówi.*

Jaki powinien być dobry serial? Zdaniem Tomaszewskiego widzowie nie chcą, aby ilustrował zwykłe życie. - *Realizm jest ostatnim z elementów, jakich szukają w serialu. Widzowie nie po to siadają do telewizora, żeby zobaczyć w nim to, czego się spodziewają. Takie fabuły ich nudzą - przekonuje.*

Jak wygląda pisanie od kuchni? Co pewien czas trzeba się wspólnie wyizolować, żeby być do wyłącznej dyspozycji grupy. Często wtedy podejmuje się strategiczne decyzje o przebiegu dalszej fabuły. Czasem trzeba coś napisać na "za godzinę". Jednak jeśli pracuje się w grupie, każdy musi znać wszystko, by np. znaleźć błąd, także u współautora. No i trzeba umieć wyzbyć się zbyt dużego "ego".

- *Ukończone studia filologiczne nie dają przepustki do zawodu - uważa Tomaszewski. - Pisanie scenariuszy wymaga czegoś innego, niż znajomości literatury. To raczej zainteresowanie życiem sprawia, że ktoś zostaje scenarzystą.*

Pisanie scenariuszy jest trochę jak wróżenie z fusów, bo - jak mówi Mirosław Tomaszewski - nie ma jednej kategorii odbiorców.

- *Widzowie jednego serialu zupełnie nie rozumieją, dlaczego widzowie drugiego pasjonują się właśnie nim - mówi Tomaszewski. - Ich oczekiwania mają jednak wspólny mianownik: chcą być zaskakiwani. Poza tym pragną dotknięcia luksusu, sielskości, pamiętanej z wiejskich wizyt u babci, chcą się bać lub zostać rozbawieni. Chociaż właśnie humor jest tym,*

co dzieli ludzi najbardziej. Dlatego najtrudniej zrobić dobry serial komediowy.

Decyzja o produkcji i emisji serialu z reguły jest podyktowana oglądalnością już istniejących serii, które gdzieś już się dobrze sprzedały. Producent kupuje wtedy zagraniczny format i adaptuje go do polskich warunków. Takie postępowanie zwykle demoluje oryginalną, rodzimą twórczość. Mimo to ona istnieje.

- Pewne zwroty podsłuchuje się w kolejce czy w autobusie - twierdzi Tomaszewski. - Zapamiętuje się je, a później wykorzystuje, często po długim czasie. Bo dramaturgia planowana na kilkaset odcinków wymaga myślenia wątkami, które bardzo rzadko zgadzają się z tym, co akurat słyszymy. Rozpisując scenę na dialogi, dochodzimy do momentu, w którym przypominamy sobie pewne sytuacje. I jeśli w tej bazie danych jest pasujący do naszej sceny fragment, to się go wykorzystuje. Podobnie bywa z mikrowątkami tworzonych na podstawie koleżeńskich czy sąsiedzkich opowieści. Ich bogatym źródłem bywają dla mnie obszerne reportaże.

Podczas kręcenia offowej komedii "Virus Pub", grając policjanta zupełnie przypadkowo zaplątał się w zabawną, zupełnie nie fikcyjną sytuację.

- Na zapleczu w sąsiednim bloku ktoś strasznie hałasował - wspomina Tomaszewski. - Łomot był taki, że dewastował nam dźwięk. I wtedy jedna z aktorek - Milena Lisiecka, która grała policjantkę, poszła ze mną ich uciszyć. Świetnie zagrała naprawdę wkurzoną funkcjonariuszkę. Cisza była jak makiem zasiał. Widok kobiety w mundurze zadziałał piorunująco.

Mirosław Tomaszewski mieszka w Gdyni. Jest autorem m.in. dramatów: "Stroiciel", "Jak bracia", powieści: "Pełnomocnik", "UGI", a także kilkudziesięciu scenariuszy filmowych, w tym do serialu "Pierwsza miłość"

Tomaszewski w serii "Ze strachem"

Przemysław Gulda

2007-04-09, ostatnia aktualizacja 2007-04-09 14:53

W swojej powieści walczę z korporacjami, w codziennym życiu mam pracę, która bez nich nie miałaby racji bytu - mówi Mirosław Tomaszewski. Jego książka ukazała się nakładem wydawnictwa Czarne. - To pierwsza pozycja w naszej nowej serii "Ze strachem" - wyjaśnia szefująca oficynie Monika Sznajderman. - Prezentować będziemy w jej ramach trzymające w napięciu powieści sensacyjne, kryminały i thrillery.



Fot. Rafał Malko / AG

Bohater powieści "UGI" to nowojorski dziennikarz z polskimi korzeniami, który ma pewne podstawy, by podejrzewać, że wplątany został w aferę na globalną skalę. Sądzi, że wielkie korporacje zawiązują porozumienie, by w sposób skoordynowany sterować ludzkimi potrzebami.

- To się dzieje naprawdę - opowiada autor. - Ale nie w sposób przedstawiony w książce. Nie jestem zwariowanym poszukiwaczem wszechświatowego spisku, próbuję patrzeć na współczesny świat racjonalnie. Korporacje rzeczywiście manipulują popytem, starają się kreować ludzkie potrzeby, sterować gustami i oczekiwaniami. Nie dzieje się to jednak w sposób zorganizowany. Jest to raczej naturalny porządek rozwoju systemu kapitalistycznego.

W książce znaleźć można wiele elementów, które sprawiają wrażenie wyciągniętych żywcem z alterglobalistycznego zina albo broszury wydanej przez zwolenników libertarianizmu.

- Nie jestem żadnym rewolucjonistą - deklaruje Tomaszewski. - Wręcz przeciwnie, uważam, że człowiekowi nie udało się wymyślić lepiej działającego systemu niż kapitalizm i wolny rynek. Chciałem tylko, w nieco demoniczny sposób, zwrócić uwagę na stosowane wobec nas mechanizmy, których istnienia nie wszyscy i nie zawsze jesteśmy świadomi. Alterglobalizm jest mi bliski tylko jako jedna z najbardziej wyrazistych współczesnych form głośnego mówienia "nie" i buntu przeciwko najbardziej drastycznym nieprawidłowościom dzisiejszego świata. Pierwotna inspiracja do napisania tej książki była bardzo prozaiczna - jestem zawsze wściekły, gdy wybieram się do kina na film swojego ulubionego reżysera, ale wcześniej muszę obejrzeć nachalne reklamy. Na ironię zakrawa również fakt, że sam w jakiś sposób uczestniczę w tym systemie. Zarabiam na życie, pisząc scenariusze jednego z popularnych telewizyjnych seriali - każdy odcinek jest dwukrotnie przerywany blokami reklamowymi. Gdyby jednak przyjrzeć się ofertom pracy na wolnym rynku - nie ma takich, które nie są pośrednio związane z działalnością korporacji. Nawet dotarcie do czytelników powieści wymaga reklamy i systemów

masowej dystrybucji. Nie ma ucieczki! Ale jest miejsce na ironiczną refleksję.

Dotychczasowy dorobek mieszkającego w Gdyni Tomaszewskiego to wydana piętnaście lat temu przez KAW powieść "Pełnomocnik", dwie sztuki pisane dla Teatru Telewizji i Teatru Polskiego Radia.

- "UGI" też wziął się z tekstu dramatycznego - opowiada Tomaszewski. - Kilka lat temu napisałem sztukę "Rok 2022", której bohater zostaje zamknięty w szpitalu psychiatrycznym, bo nie ufa reklamom. Ten materiał nie trafił na scenę, a uznałem, że warto wykorzystać pomysł i spróbować opisać szerzej przyczyny nadchodzącego szaleństwa.

Powieść rozpoczyna się w bardzo realistycznie opisanym Nowym Jorku, potem bohater trafia do swojej rodzinnej Gdyni. Jako że akcja dzieje się w nieodległej przyszłości, nad miastem górują już dumnie budynki Sea Towers, przywołujące nieuchronne skojarzenia ze zniszczonym w zamachach terrorystycznych nowojorskim World Trade Center. - Nie zdawałem sobie sprawy, że tworzę powieść sensacyjną - wyjaśnia Tomaszewski. - Myślałem, że piszę książkę międzygatunkową, ale okazało się, że świat jest dla mnie kryminalną zagadką nie do rozwiązania.

Powieść "UGI" ukazała się nakładem wydawnictwa Czarne, znanego do tej pory przede wszystkim z publikacji kolejnych dzieł Andrzeja Stasiuka, eseistyki dotyczącej europejskiej różnorodności etnicznej oraz powieści pisarzy z centralnej i wschodniej części kontynentu.

- To pierwsza pozycja w naszej nowej serii "Ze strachem" - wyjaśnia szefująca oficynie Monika Sznajderman. - Prezentować będziemy w jej ramach trzymające w napięciu powieści sensacyjne, kryminały i thrillery. Od powieści "do pociągu" do wysublimowanych pozycji dla koneserów. Dlaczego wydajemy kryminały? A dlaczego nie? To zacyzny gatunek literacki z tradycjami i przyszłością. Ma wiele odmian i stylów, jest przebogaty pod względem formalnym i treściowym. Kryminały to często znakomita literatura obyczajowa lub po prostu - znakomita literatura. Oczywiście, rządząca się swoimi własnymi prawami. Nas interesują takie powieści kryminalne, w których, po odrzuceniu intrygi, pozostaje jeszcze druga warstwa, którą można czytać jak osobną, samodzielną, pełnowartościową książkę. Żeby pozostać wierną naszym środkowoeuropejskim filiacjom, z miłą chęcią wydawałabym środkowoeuropejskie kryminały. Gdyby istniały. O ile wiem, poza znakomitym kryminałem rosyjskim, w pozostałych krajach bloku sowieckiego gatunek ten nie rozwinął się bujnie. Ale, kto wie, może właśnie nadchodzi ten czas.

"UGI" już jest w sieci

Przemysław Gulda

2007-07-03, ostatnia aktualizacja 2007-07-03 18:11



W serwisie YouTube można obejrzeć teatralną miniaturę - scenę z powieści Mirosława Tomaszewskiego "UGI" w wykonaniu aktorów gdyńskich scen.

Od kilku dni w popularnym serwisie internetowym YouTube, gdzie każdy może umieścić krótkie pliki wideo, obejrzeć można kilkuminutowy film, w którym aktorzy gdyńskich teatrów przedstawiają fragment najnowszej książki Tomaszewskiego. Film został zarejestrowany podczas niedawnej promocji powieści w gdyńskim klubie Cyganeria. Wystąpili w nim Marcin Korbas, Dariusz Siastacz i Rafał Ostrowski, aktorzy gdyńskich teatrów.

- Sam pomysł odnosi się do korzeni powieści - opowiada Tomaszewski. - Zanim powstała, jeszcze w 2003 roku, napisałem składający się z dwóch aktów dramat "Rok 2022". Żaden teatr nie wykazał zainteresowania jego zagranicą, choć muszę przyznać, że specjalnie o to nie zabiegałem. Potem dopisałem część dziejącą się w Nowym Jorku, a dramat włączyłem do powieści. Tak powstał "UGI". Kiedy Joanna Ciepłińska i Ewa Lamża z Fundacji Liberty zgłosiły się do mnie z ofertą spotkania autorskiego, zaproponowałem inscenizację kilku scen z powieści z udziałem aktorów

jako nietypowe urozmaicenie wieczoru.

Odbyło się kilka prób, nie było reżysera - aktorzy i pisarz sami poradzili sobie z zadaniem przygotowania tej ledwie kilkuminutowej scenicznej miniatury. Podczas premierowej, i jak dotąd jedynej, prezentacji, Tomaszewski nagrał całość za pomocą cyfrowej kamery. Potem wystarczyło już tylko dorobić czołówkę i oprawę muzyczną (tu Tomaszewski skorzystał z pomocy swojego syna, muzyka i artysty wideo znanego jako Zambari - to właśnie jego autorstwa jest muzyka, którą słyhać podczas odtwarzania internetowego pliku), a potem udostępnić gotowy materiał w serwisie YouTube. Ale to nie koniec - wręcz przeciwnie: dopiero początek historii.

- Aktorzy, którzy brali udział w tym przedsięwzięciu, podpalili się do dalszej pracy - opowiada Tomaszewski. - Molestowali mnie trochę - przyznać muszę, że nie musieli zresztą robić tego zbyt długo - i zgodziłem się napisać pełnowymiarową sztukę. Wykorzystam materiał, który powstał podczas pracy nad powieścią, ale ostatecznie do niej nie trafił. Będzie to sztuka na bazie pierwotnego dramatu sprzed kilku lat, ale trochę od niego inna. Nie liczę na to, że zainteresowanie tym tekstem wykaże teatr repertuarowy, ale aktorzy zapewniają mnie, że tekst będzie można bez trudu wystawić na którejś z trójmiejskich scen offowych.

Autor zapewnia, że tekst dramatu będzie gotowy jesienią. Trudno jednak już dziś przewidzieć, jak potoczą się dalsze losy tego tekstu i kiedy będzie można go zobaczyć na scenie teatralnej. Powieść "UGI" opublikowana została przez wydawnictwo "Czarne". Pod płaszczykiem dynamicznej, sensacyjnej historii, rozgrywającej się w Nowym Jorku i Gdyni, autor ukrył krytyczną analizę współczesnego konsumpcjonizmu i wpływu wielkich korporacji na ekonomiczne wybory dokonywane przez poszczególnych członków kapitalistycznych społeczeństw.

Źródło: Gazeta Wyborcza Trójmiasto

Rozmowa w „Cafe Cyganeria” 14 czerwca 2007

Rozmowę prowadziła Joanna Ciepłńska

Joanna Ciepłńska: **Witam serdecznie na kolejnym spotkaniu w cyklu „Od deski do deski”, podczas których prezentujemy wyjątkowych pisarzy, dzisiaj tym bardziej wyjątkowo, że pisarz jest z Gdyni. Przed państwem Mirosław Tomaszewski.**

-J.C.: Mirku, czy jesteś ubezpieczony? Na przykład w trzecim filarze?

-M.T: Oczywiście nie.

-J.C.: **Mieszkanie i samochód również nie są ubezpieczone?**

-M.T: Tylko OC.

-J.C.: **Czyli tylko przymusowe ubezpieczenie. Ta książka opowiada o tym, jacy jesteśmy uwikłani w równe układy i jakim człowiek jest małym trybikiem w wielkiej maszynie komercji. Ponieważ z wykształcenia jesteś inżynierem i część życia zawodowego przepracowałeś w „Radmorze”, co cię popchnęło do pisarstwa? Co spowodowało, że zacząłeś zajmować się sztuką? No i tą tematyką?**

-M.T: Jak każdy twórca, chyba jestem chory. Są rzeczy, przeciwko którym nie można protestować ani się opierać. W końcu to wychodzi, prędzej czy później. Nie zawsze są warunki zewnętrzne, które pozwalają na uprawianie twórczości, ale tak się szczęśliwie złożyło, że miałem tę możliwość.

-J.C.: W „Radmorze” pod biurkiem, w pracy? Za przyzwoleniem dyrekcji?

-M.T: Bez przyzwolenia, ale trochę się zdarzało. Niewiele tego było, bo swoje służbowe obowiązki wykonywałem poważnie, ale przypominam sobie kilka momentów, kiedy odbywało się to w pracy, tak zwanej.

-J.C.: **Poza tym, że nasz gość jest autorem książki UGI, wydanej przez Wydawnictwa Czarne, to jest też autorem sztuk teatralnych, scenariuszy do seriali, ale gdzieś doczytałam, że jesteś również wynalazcą. Właśnie chciałam cię o to zapytać, jakiego rodzaju są to wynalazki? Czy udało się je opatentować? Czy może są to wynalazki literackie?**

-M.T: Nie, po prostu specyficzne urządzenia technologiczne, automaty produkcyjne, które projektowałem i wdrażałem do produkcji. Trzy patenty z dziedziny budowy maszyn, ale nie przykładałbym do tego zbyt wielkiej wagi.

-J.C.: **Wracając do książki. Wyszła ona z tak zwanej serii „Ze strachem”, niektórzy nazywają ją antykomercyjnym kryminałem i gdzieś tam, z założenia ma ona straszyć. Jednych pewnie bardziej bawi, innych straszy. Natomiast, jakie miałeś odczucia, kiedy dowiedziałeś się, że książka ta została zakwalifikowana jako kryminał? Czy masz takie poczucie konwencji w wypadku tej książki?**

-M.T: Pytanie trudne, gdyż wydaje mi się, że to nie jest kryminał. Idąc z maszynopisem do Wydawnictwa Czarne nie miałem świadomości, że powieść tak zostanie sklasyfikowana.

Monika Sznajderman zaproponowała mi otwarcie nowej serii „Ze strachem” tą książką, a ponieważ ona znacznie bardziej zna się na literaturze uznałem, że wie co robi. Zacząłem się nawet nad tym zastanawiać, dopiero będąc w Wołowcu, że może to jest prawda. Przedtem nikt nie powiedział mi, że to jest kryminał. Pisząc to nie miałem świadomości tego, co robię gatunkowo. Zresztą tu wychodzi brak mojego wykształcenia humanistycznego. Gdybym skończył jakiś wydział filologicznym, to od początku wiedziałbym w jakim gatunku piszę. Ale dla mnie to jest zupełnie nieistotne.

-J.C.: Musimy sobie szczerze powiedzieć, że to chyba nie jest kryminał. Ja patrzę na tę książkę przez pryzmat wykształcenia i wiedzy literackiej i nie określiłabym tego kryminałem.

-M.T: A można zapytać do czego byś to zaliczyła?

-J.C.: Dla mnie jest to antyutopijna, halucynogenna opowieść o wydarzeniu, co do którego nie mamy nawet pewności, że się odbyło. Chwilami mamy wrażenie, że wszystko się autorowi-narratorowi wydaje, że to się nie stało naprawdę. Być może to mu się przyśniło. Jest bardzo silna akcja oniryzmu w tej książce. Balansowania świata rzeczywistego ze światem nierzeczywistym.

-M.T: Tak, to wynika z mojej obawy przed stawianiem twardej tezy. Powieść dotyka spraw ekonomicznych, społecznych, gdzie wszystko teoretycznie daje się zbadać w sposób naukowy przez wypełnienie tysięcy tabel, ale mi się wydaje, że ta najbardziej istotna prawda pozostanie zawsze nieuchwytna. Dlatego nie chciałem w powieści stawiać naprzeciwko siebie dwóch charakterów, jednego czarnego, drugiego białego. Tutaj, jak zwykle w życiu bywa, wszystko jest pomieszane. Aczkolwiek myślę, że każdy z czytelników może znaleźć w książce swoją opcję klasyfikacyjną. I swego indywidualnego wroga i przyjaciela.

-J.C.: Ta książka rzeczywiście straszy. Ona nie straszy w sensie takiej grozy, jaką straszą nas kryminały. Ona przeraża bardziej głęboko, a w zasadzie nie tyle straszy, co odkrywa przed nami pewne mechanizmy, w których żyjemy na co dzień. Być może nie do końca uświadamiane, przez jednych bardziej, przez drugich mniej, ale po prostu ta wiedza staje się bolesna kiedy sobie uświadomimy, jak nasze życie uwarunkowane jest reklamą oraz procesami, których sobie nie uświadamiamy. Twoja książka

zbiegła się u mnie mentalnie i czasowo z wizytą prezydenta USA, Georga Busha w Polsce, bo oczywiście w książce pojawiają się takie wątki jak antyglobaliści, wiele wątków nawiązujących do amerykańskiego ruchu Contras. Obserwując relację z wizyty Busha w Polsce miałam wrażenie, że z jednej strony były one nieśmiałe, z drugiej strony mocno zatopione w politykę. Wydaje mi się, że w Europie Zachodnie i w USA to wygląda zupełnie inaczej. Mam takie wrażenie, jeżeli chodzi o skalę takich protestów czy działań. W Czechach czy Niemczech w antyglobalizm wciągnęły się masy młodych ludzi, a u nas był to taki lewie kielkujący proces.

-M.T: Wkraczamy tu w niebezpieczną sferę polityki, od której ja w zasadzie chciałbym się odciąć. Również od sugerowanego mi tutaj delikatnie antyamerykanizmu, którego też nie jestem zwolennikiem. To, że wizyta prezydenta Busha skojarzyła ci się z moją powieścią, to mnie bardzo cieszy. Najprawdopodobniej kolejni prezydenci Ameryki i Rosji też się będą wpisywać w te mechanizmy władzy, bo to są mechanizmy uniwersalne. Obawiam się wręcz, że to są procesy trwałe, że zawsze będzie podział na centrum decyzyjne- w mojej książce jest to Nowy Jork- i prowincję. Ja celowo swojego bohatera - Polaka, który pochodzi z biednej części Europy wrzuciłem do USA, by pokazać dysonans między tymi rejonami. Natomiast nie demonizowałbym tutaj Ameryki.

Jak pamiętasz, w powieści jest taka próba wyznaczenia centrum świata i jest to punkt geometrycznie wyznaczony przez grupy kapitałowe, który wiąże się nie z konkretnymi krajami, ale z interesami umiejscowionymi tam, a nie gdzie indziej, np. w bankach, które próbują jak najwięcej zarobić na populacji świata.

-J.C.: Daleka jestem od stwierdzenia, że książka Twoja jest antyamerykańska. Przywołanie tutaj wizyty Busha było przytoczone w innym kontekście. Chciałam porozmawiać o tych wszystkich akcjach antyglobalistów, natomiast nie uważam, że jest to książka antyamerykańska. Jeśli ona jest anty, to to, co jest anty, czyli to co powinno nastąpić zaraz po przedroście –anty, jest mało definiowalne. Z jednej strony mogą być jakieś wielkie korporacje finansowe, to może być właśnie tytułowe UGI. To mogą być pewne nieodwracalne procesy, które w tak zwanym społeczeństwie konsumpcyjnym się rozwijają, ale też coś co się dzieje w realce. Dla mnie w Twojej książce daje się zauważyć fascynację Nowym Jorkiem. Nawet nie w sensie, że jest tu centrum dowodzenia, że siedzi tam jakiś diabeł finansowy i manipuluje światem, ale jest też fascynacja jakąś potęgą.

-M.T: Ja jestem jakoś uwiedziony amerykańskim mitem, oczywiście nie

bezkrytycznie. Fascynuje mnie to jako bardzo ciekawe miejsce, gdzie spotykają się najważniejsze interesy w wielu dziedzinach, nie tylko chodzi o finanse, ale również o kulturę. Często zadawane jest mi pytanie, na która mam do pewnego stopnia wstydliwą odpowiedź. Mianowicie nigdy nie byłem w Nowym Jorku. Ale odważyłem się napisać tę powieść z takim przekonaniem, że wolno mi to zrobić, ponieważ Nowy Jork jest miejscem mitycznym, które w większym stopniu istnieje w wyobraźni świata niż naprawdę. Myślę, że nawet sami nowojorczyści znają je w pokaźnej części głównie z przekazów medialnych. Ten przekaz medialny jest teatrem mojej powieści, a raczej związana z nim manipulacja. Najczęściej służąca jakimś tam interesom. W moim wypadku też mam swój interes związany z Nowym Jorkiem, mianowicie umieszczenie tam swojej powieści. Myślę, że nie jestem jedynym, który jest ciekaw jak przebiegają tam różne procesy, i jest to miejsce, w którym chciałbym się znaleźć pewnego dnia.

-J.C.: Właśnie w Nowym Jorku mieści się owo UGI. Chciałbym byś wyjaśnił tytuł tej książki i powiedział, czemu właśnie taki tytuł nadałeś tej powieści?

-M.T: UGI to jest skrót od Universal Global Investments. Mityczna UGI jest sprężyną, która napędza akcję tej powieści. Ten skrót można podzielić na dwa człony: Universal oraz G.I. , tak jak w tytule filmu „G. I. Jane”, G. I. w amerykańskim slangu oznacza żołnierza. Bierze się to od roku 1915, podczas I wojny światowej, kiedy to prezydent Roosevelt namawiał ochotników do walki w I wojnie światowej i wyposażał ich jednakowo. To wydawanie mundurów i sprzętu, government issue, zaowocowało w amerykańskim języku tym skrótem. A więc można skrót U-GI określić jako wszechświatowy żołnierz, taki policjant, który próbuje zapanować nad światem.

-J.C.: Tak jak już mówiliśmy, akcja powieści toczy się głównie w Nowym Jorku, ponieważ tam następują wzloty i upadki w karierze i życiu dziennikarza Oskara. Natomiast drugim takim miastem, jakby na antypodach jest Gdynia. Tutaj pojawia się twój wątek autobiograficzny, przynajmniej topograficzny, bo nasz autor mieszka tutaj i pochodzi z tego miasta. Są też śmieszne sytuacje, kiedy autor zderza te dwa światy. Świat Nowego Jorku i świat Gdyni, który nawet nie jest światem starego kontynentu, lecz raczej, mam wrażenie, światem głębokiej prowincji wobec tej wielkomięjskości i tego prawdziwego molocha. I wydawałoby się, że kiedy bohater uwolni się ze szponów ludzi z UGI, ucieknie z Nowego Jorku, to być może w Polsce oswoi tą swoją rzeczywistość. Okazuje się, że nie. Tutaj nic takiego się nie zdarza.

-M.T: On nie przyjeżdża tutaj, żeby wrócić do dzieciństwa, do sielanki z tym związanej. Jego przyjazd jest częścią sensacyjnej intrygi. On próbuje dociec prawdy próbując dostać się do kliniki psychiatrycznej w Polsce, która testuje pewne środki psychotropowe, mające na celu spowodowanie pewnych odruchów konsumpcyjnych. Natomiast, może wspomnę przy okazji tego wątku gdyńskiego, że znajdujemy się w „Cyganerii”, czyli w miejscu, w którym zaczyna się historia tej powieści. Przy czym dowiadujemy

się o tym dopiero w retrospekcjach. Nasz główny bohater, jako nastolatek właśnie tutaj, przy jednym z tych stolików próbuje zachwycać piękne dziewczyny swoją urodą i szpanem. Tu zostaje dostrzeżony przez kobietę, która okazuje się być przedstawicielką korporacji odzieżowej i zatrudnia go, aby lansował odpowiednie stroje. Tu następuje pierwsze ukąszenie bohatera światem komercji. Ono wiedzie go do Nowego Jorku, tam gdzie mieści się centrala decyzji związanych z tym jego pierwszym zleceniem. I tam wsiąka jako dziennikarz i tam, pochodzą z takiego a nie innego kraju zmuszony jest do buntu, próbuje przeciwstawić się światu władzy.

-J.C.: I tu właśnie ta Europa, i ta część Europy, czyli ta Polski, i ta część Polski, czyli Pomorze i ta część tego Pomorza, czyli ta Gdynia, bardzo delikatnie to sugerujesz, ale być może jest to miejsce, w którym może się wykluć ta niezgoda na tego rodzaju świat, w którym panują wielkie korporacje. Odwołujesz się do pewnych momentów historycznych, piszesz o tych zbuntowanych Polakach, o tych niepokornych, a jednak okazuje się, przynajmniej na podstawie losów tego bohatera, że to spełzła na niczym. Przynajmniej tak się kończy książka, że on wraca w te tryby i pozostaje w nich. Mówisz, że chciałbyś, by ta książka była wezwaniem do tego buntu. Nie wiem, na ile to jest żartobliwe, a na ile poważne. Chodzi mi tu o poziom książki. Raczej chyba nie liczysz na jakieś ruchy społeczne.

-M.T: No na pewno nie śmiałbym na to liczyć. Ale myślę, że jesteśmy jakoś historycznie uwarunkowani jako buntownicy i wystarczy zajrzeć do dzisiejszej gazety, czy wczorajszej, żeby przekonać się, że jedynym, a w zasadzie jednym z dwóch krajów, który wyłamał się z głosowania tzw. nicejskiego. Na sposób pierwiastkowy to jesteśmy znowu w jakiejś awangardzie buntu.

-J.C.: Bo jest to dla nas niekorzystne.

-M.T: Pewnie wiąże się to z jakimś egoizmem. Lepiej nie wchodźmy w spory polityczne, czy to dobrze, czy źle, ale myślę, że jakiś instynkt buntu

cały czas w nas jest i zryw solidarnościowy, która wybuchł tutaj, nie był przypadkiem. Oprócz tego, że działało tam UGI, które wspomagało jakimiś funduszami ruchy opozycyjne, to niewątpliwie amerykański wywiad wiedział gdzie zainwestować swoje pieniądze, by było to skuteczne. Ja stoję tutaj w pewnym rozkroku i nie bardzo chcę, ani w tej książce, ani osobiście życzyć sobie jakiegoś buntu, ponieważ nie wiem do czego on by zaprowadził. Staram się przedstawić sytuację tak jak ją widzę i pokazać ją czytelnikom do przemyślenia. Generalnie cenię sobie buntowników. Wiem, że to są ludzie, którzy podejmują pewne ryzyko, najczęściej bardzo nieopłacalne i tylko dzięki tym, którzy się buntują, świat się zmienia. Czasem chwilowo na gorsze, ale generalnie, jeżeli pozwolić władzy na przeprowadzanie swoich planów, to historia świata będzie szła w gorszym kierunku niż wtedy, kiedy znajdzie się ktoś, kto powie „nie”. Czy są to antyglobaliści? Wątpię.

J.C.: Bohater przyjeżdża do Polski, pojawia się w klinice. Insynuuje pewnego rodzaju chorobę, która nazywa się: „syndrom urazu reklamowego”. Tak się przedziwnie złożyło, że kiedy byliśmy wspólnie w radio (Gdańsk) i rozmawialiśmy o tej książce to przy okazji, wśród osób znajdujących się z studio wywiązała się dyskusja, że ludzie wyrzucają telewizory. Starają się nie poddawać działaniom reklam. Że próbują wykonywać takie gesty w życiu, które, przynajmniej pozornie, czynią ich wolnymi. Jakie masz wrażenie? Jaki procent Polaków cierpi już na „syndrom urazu reklamowego”?

-M.T: No myślę, że znaczny. Natomiast dokonując pewnego wyboru historycznego jako naród, porzucając komunizm, początkowo w sposób nieudolny w roku 1980 czy 1981, a potem gremialnie głosując za kapitalizmem w 1989 skazaliśmy się również na tę reklamę, tylko naszym wyborem jest, czy chcemy być w jej szponach, czy nie. Niewielu ludzi wykorzystuje swój wolny wybór. Przeważnie rządzi ogólny trend, który polega na tym, że reklamy są fajne, wesołe, śmieszne. Przede wszystkim krótkie. Nie trzeba się nad niczym zastanawiać.

-J.C.: No czasami przedłużają film do trzech godzin.

-M.T: Są na to sposoby. Można nagrywać filmy na wideo, ja właśnie tak robię. Można chodzić do kina. Piętnaście minut później, bo przed seansem jesteśmy skazani na to samo.

-J.C.: Czytając twoją książkę pomyślałam o filmie. Piszesz przecież scenariusze, które są wykorzystywane w telewizji. Czy podjąłeś

już jakieś kroki w kierunku sfilmowania tej książki?

-M.T: Oczywiście, to jest mój główny cel twórczości. Ja jestem pisarzem tylko z tego powodu, że nie mogę być filmowcem. Od powieści do filmu to jest bardzo uciążliwa i trudna droga. Wszystko, co zaczynam pisać, tworzę jak scenariusz filmowy. W wypadku UGI była to sztuka teatralna, która obejmowała całą część dziejąca się w Polsce, czyli szpital psychiatryczny i pobyt w Gdyni, rozbudowało się to do formy scenariusza. Dopiero, gdy wykonałem taką pracę, zacząłem pisać powieść. Generalnie utraciłem wiarę w polski przemysł filmowy. Szczególnie ta powieść jest trudna do sfilmowania, ponieważ wiąże się ze zdjęciami w Nowym Jorku, a więc podraża koszt filmu. Może, jeśli zdarzą się tłumaczenia, będzie na to szansa.

-J.C.: Chciałam więc przy okazji zapytać, czy są już jakieś przymiarki do tłumaczeń, na przykład na angielski?

-M.T: Bardzo bym sobie tego życzył, ale nic na ten temat jeszcze nie wiem. Żeby zostać przetłumaczonym trzeba mieć najpierw sukces w Polsce, a nic nie wskazuje na to, by UGI stało się bestsellerem.

-J.C.: Ciekawe, co nowojorczyki powiedzieliby o wizji Nowego Jorku zamieszczonej w twojej książce. Skoro poruszasz kwestie związaną z uwikłaniem się w sieci, niezależnie od tego, czy jest to sieć psychicznego urojenia, czy sieć w sensie pewnych uzależnień zawodowych, to jest to temat, który cię interesuje. Pokazujesz upadki wielkich karier. Oskar, bohater UGI zdobywa prestiżową nagrodę dzięki swoim artykułom pisany do nowojorskiego brukowca.

-M.T: Powiedziałaś o wielkiej karierze Oskara. Nie zdradzę tajemnicy, jeżeli powiem, że ta kariera nie rozwijała się przypadkiem. Że, przynajmniej w wersji spiskowej, była ona efektem działań ludzi UGI: „Weźmiemy człowieka, który zajmuje się jakąś tematyką, lansujemy go do wysokiej pozycji, dajemy mu nagrodę, a potem różnymi sposobami staramy się go kupić albo zmusić do zajmowania się czymś zupełnie innym, bazując na jego wzmocnionym wizerunku medialnym”. Ta nominacja odbywa się praktycznie w książce cały czas. W tym sensie każda wielka kariera jest efektem pewnej manipulacji i ten, kto jej podlega, będzie zagrożony tym, że będzie poddany bardzo silnym naciskom, by wykorzystać jego pozycje w obcym celu.

-J.C.: W twojej książce „Pełnomocnik” jest podobna sytuacja. Może jest tam więcej relacji związanych z władzą.

-M.T: Wiesz, że ja już nie pamiętam tej powieści? Napisałem ją piętnaście lat temu. Niektórzy przypominają mi coś na temat jej treści, ale ja mam bardzo słabą pamięć. Oprócz głównego bohatera oraz tego, że powieść dotyczy political fiction, niewiele pamiętam. Bałbym się przeczytać to jeszcze raz. Obawiam się, że byłoby to traumatyczne doświadczenie. Ale skoro twierdzisz, że tak jest, o pewnie tak jest.

-J.C.: Teraz proces staje się bardziej zrozumiały, dlatego te wersje stają się coraz bardziej dramatyczne. To, że ktoś robi karierę, to nie znaczy, że jest dobry, zdolny, lecz jego kariera to kontekst zestawienia pewnych okoliczności. A w zasadzie nie okoliczności.

-M.T: Do pewnego stopnia oczywiście to przypadek. To, że ktoś się akurat znajduje na celowniku, to tak jak w lesie, zwierzyna akurat przebiegała tamtędy, przed punktem strzelniczym.

-J.C.: A czy są jakieś prototypy, takie postaci istnieją?

-M.T: Nie. Wszystko jest wymyślone. To znaczy, wystarczy włączyć telewizor, spojrzeć na niektóre postacie, które tam występują i zastanowić się, dlaczego akurat one? Bo jeśli w plebiscytach najpopularniejszych „naj” prezenterów, aktorów, pojawiają się wyłącznie postacie z najbardziej oglądanych programów, to są one obsadzone w następnych, podobnego typu programach. To nie znaczy wcale, że są najlepszymi aktorami czy dziennikarzami, tylko, że w pewnym okresie swojej kariery znaleźli się w odpowiednim czasie i miejscu.

Pytanie z sali: {b] Czy wierzy pan w świat alternatywny wobec tego świata komercji i globalizacji? Bo pana książka, rozumiem jest formą protestu przeciwko tej globalizacji społecznej?
[/b]

-M.T: Wierzę w indywidualną wolność i myślę, że każdego stać na zbudowanie własnego świata. Nawet, jeśli oglądamy telewizję lub kupujemy towary promowane, wciąż mamy możliwość wyboru. Jeżeli z tego nie korzystamy, to jest wyłącznie nasza wina. Natomiast na poziomie organizacji, czy społeczeństw, anarchia raczej możliwa nie jest. Nie uważam tego też za jakąś wielką tragedię, gdyż większości ludzi nie jest potrzebna wolność. Wolą iść z tłumem.
(po chwili) Jest jednak pewna szansa. Myślę, że takim sposobem na organizację społeczną jest Internet. To tam przenosi się życie, również kulturalne. To tam powstanie wkrótce sieć telewizji. Być może niektóre z nich będą płatne, ale otwiera się wachlarz nowych informacji. Ja częściowo żyję już właśnie tam.

-J.C.: Wolność od sieci, w sieci Internetu. I tym optymistycznym akcentem kończymy spotkanie z pisarzem, Mirosławem Tomaszewskim.

Wywiad- rozmowę przeprowadzono w kawiarni „Cyganeria”w Gdyni 14 czerwca 2007 o 18.00, po mini spektaklu prezentującym fragment powieści (wystąpili Dariusz Siastacz, Rafał Ostrowski i Marcin Korbas). Rozmawiała Joanna Cieplicka.
Spisała Maria Tomaszewski.

Rozmowa w Radiu Gdańsk 10 czerwca 2007 r. o 15.00. Prowadziła Iwona Borawska

Spotkanie prowadziła Iwona Borawska, uczestniczyły w nim oprócz Mirosława Tomaszewskiego: Joanna Cieplicka, aktorka Krystyna Łubieńska oraz dyrektorka Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gdyni- Elżbieta Gwiazdowska

Iwona Borawska: **Czarna okładka, bardzo to tajemniczo wygląda, już nie mówiąc o napisie „Seria ze strachem”. Strach jest co prawda na wróble, ale to chyba nie wróble powinny się bać.**

Wydawnicwo Czarne, UGI, Mirosław Tomaszewski.

14 czerwca o 18.00 w Cyganerii odbędzie się spotkanie w ramach cyklu „Od deski do deski”. Spotkanie poprowadzi Joanna Cieplicka.

- W książce UGI pojawia się Gdynia w lekkiej futurystyce. Jest też tam wiadomość, że jest tam taka jedna i ostatnia już w tym mieście księgarnia. Pan tak napisał. Tak pan widzi przyszłość tego miasta i przyszłość księżek w Gdyni?

M.T.: W serii "Ze strachem"- tak.

I. B.: Gdynianin, który napisał thriller. Akcja książki zaczyna się w Nowym Jorku. Bardzo precyzyjnie jest tam wszystko poopisywane. Był pan w Nowym Jorku?

M.T.: Ponieważ mówimy o literaturze, czymś dla czytelników ważniejszym niż rzeczywistość, odpowiedzi na to pytanie są dwie: jeśli wizja Nowego Jorku jest przekonująca i frapująca dla czytelników, to byłem w Nowym Jorku. A jeśli nie, to nie byłem. Pani, rozumiem jest po lekturze, więc...

I.B.: Był pan w Nowym Jorku, siedział, widział, moim zdaniem. Ale też zna pan to miasto z kina i z literatury, w znacznym stopniu.

M.T.:Więc muszę sprostować. Nie byłem w Nowym Jorku. Znam głównie z literatury i z kina i poważałem się na to dlatego, że Nowy Jork jest miejscem mitycznym. To jest według mnie centrum świata, jeżeli chodzi o decyzje globalne. Zarówno w finansach jak i w sztuce. Dla każdego człowieka, który widział jakikolwiek film amerykański dziejący się w Nowym Jorku, czy też czytał jakąkolwiek literaturę na ten temat, to miejsce nabiera charakteru mitycznego. Ja spróbowałem w związku z tym stworzyć taką swoją wizję, która jest pewnego rodzaju manipulacją, gdyż książka jest o manipulacji. O manipulacji medialnej, o powstawaniu mitów. o ich demitologizacji i o tym by być bardzo ostrożnym również w ocenie innych zjawisk kulturowych, które podlegają takiej medialnej obróbce i funkcjonują bardziej na zasadzie niż rzeczywistości.

I. B.: Straszy pan, właśnie manipulacją, reklamą, światem reklamy –trochę. To jest opowieść o człowieku, który podpisuje pakt z

diabłem, o takim ogromnym kuszeniu. To jest też opowieść, w której w jakimś momencie możemy się zacząć zastanawiać co jest realne, a co jest nierealne. W opisie tej książki pana twórczość porównywana jest do Orwella, Kafki. Mnie się prawdę mówiąc z „Ubikiem” Philipa Dicka skojarzyła pana książka.

M.T.: Niestety nie czytałem.

J.B.: Ciekawa konfrontacja by była. Nawet tytuł podobny, ale to nie tylko dlatego. Był to taki środek ubik, oczywiście w świecie jak najbardziej fantastycznym, reklamowany jako środek na wszystko zupełnie. Potem się okazało się to oczywiście totalnym, światowym spiskiem, za którym stoją, jak wiadomo, ludzie rządzący całym tym światem i odbierają innym ludziom tożsamość. Także, troszkę podobne, prawda?

M.T.: W jakimś sensie mogę przyznać się do inspiracji Dickiem, chociaż „Ubika” nie czytałem, natomiast „Raport mniejszości” –film Stevena Spilberga jest w jakimś stopniu inspiracja takim stechnologizowanym światem, w którym jednostka traci swoją tożsamość kontrolowana przez tych, którzy próbują zawładnąć naszymi potrzebami, manipulować totalnie podażą i popytem, traktując nas głównie jako konsumentów.

I.B.: To jest thriller, to jest spojrzenie w przyszłość trochę, ale ja przyznaje, że boję się trochę tego naprawdę, co tu jest napisane. Tego świata, właśnie, w którym przyszło nam żyć, od którego się nie możemy odgrodzić, nie ma czegoś takiego jak ekologia związana z reklamą, na razie, prawda? My w tym jesteśmy i prawdopodobnie jesteśmy tym od dawna zarażeni, tymi wirusami.

J.C.: Na szczęście kończy się tak, że mamy wrażenie, że może nie do końca wszystko jest rzeczywistością, że może jednak jesteśmy w stanie nad tym panować, rozpoznawać mechanizmy i nie do końca dać się temu wszystkiemu zmanipulować, wmanipulować w pewne struktury, które właśnie, jeśli są rozpoznane, jeśli zostaną rozpoznane przez nas, to wydawałoby się, aczkolwiek pan twierdzi w swojej książce, że nie, że jakby nie jesteśmy w stanie się od tego uwolnić. Ale z drugiej strony myślę, że jednak wydawałoby się, że rozpoznając to i wiedząc o tym, mając świadomość i mając wiedzę na temat tych wszystkich struktur, jesteśmy o tę wiedzę wolniejsi, sami wobec siebie. Natomiast mnie tutaj ciekawiło takie zestawienie rzeczywiście tego świata, nie tylko wielkiego biznesu, ale tego centrum manipulacji, bo rzeczywiście jak się jest w Nowym Jorku to ma się wrażenie, że się jest w centrum świata.

I.B. Byłaś Joanno w Nowym Jorku?

J.C.: Ja byłam w Nowym Jorku kilkakrotnie i rzeczywiście idąc po każdej dzielnicy ma się wrażenie, że się odwiedza każdy kraj, bo się słyszy inne języki, inne napisy na sklepach, ludzie, którzy nas obsługują mówią do siebie w różnych językach. Tak więc raz się jest we Włoszech, raz się jest w Chinach, potem się jest w Polsce. Ale też to miasto robi takie wrażenie, wielokulturowość tego miasta, tempo tego miasta robi takie wrażenie, że to jest pępek świata i że tam się spotyka jakby cały świat. I to jest niesamowite, bo w książce jakby jest zderzenie Nowy Jork-Gdynia. Nie wiem, czy też miałaś takie wrażenie?

I. B.: Tak.

J.C.: : W ogóle Europa, stary kontynent.

I.B.: No i jest jeszcze tam reszta świata, no bo moment, w którym bohater wyjeżdża z Nowego Jorku, jeszcze nie do Polski, nagle znajduje się w przestrzeni, jaką postrzega jaką rozrzedzoną. Taka zupa, w dodatku rozwodniona, bo tak naprawdę, to wszystko się skupia w Manhattanie, tam wszystko spływa, zagęszcza się i jest w tej konsystencji, którą on najlepiej przyswaja.

Człowiek, który właściwie można powiedzieć od dziecka, żyje z lansingu, z tego, że jest trendy i z takiego właściwie manipulowania, udawania kogoś innego, wychwytywania tego co w powietrzu modne, właśnie to jest takie dosyć nowe zjawisko, a może stare, tylko ja od niedawna o tym wiem. Ci ludzie, którzy swoją osobą pokazują to co może być albo będzie za chwile modne. On jako młody człowiek, licealista, nosił ciuchy, które miał w ten sposób reklamować.

M.T. : Tak, to właśnie w lokalu „Cyganeria” będzie miejsce mojego spotkania z gdynianinami. To zupełny przypadek tym zrządził. Bardzo się cieszę, że tak wróciłem do tego źródła, które było poniekąd inspiracją, początkiem tej historii, bo we wspomnieniach, retrospekcjach wszystko zaczyna się właśnie tam, w „Cyganerii”. Główny bohater został tam zarażony tym trendem bycia na topie. Tam zostaje ukąszony przez to imperium i ściągnięty do Nowego Jorku. I wraca potem jako wysłannik tego imperium, na zasadzie podboju prowincji. Tam jest taki motyw testowania przez imperium pewnych technik w odległych krajach, jednym z nich jest właśnie Polska, a konkretnie - Gdynia.

I.B.: Kraj szczególny jednak. Tu się buntują, nawet lekarze. Mamy

do czynienia w powieści oczywiście ze szpitalem psychiatrycznym. Ze wstępu przeczytam: „kto wie jednak, czy nie chodzi głównie o to, że ten szaleniec, główny bohater, Oskar Knop pochodzi z Polski, jak zwykle nieposłusznej, nierozsądnej i nieskutecznej.”

Aktorka Krystyna Łubieńska.: To może ja się włączę. Ja też byłam w Ameryce-rok, w tym trzy miesiące w Nowym Jorku. Oczywiście, że ta wielokulturowość jest zaskakująca, natomiast powiem szczerze, że dla mnie amerykanie są bardzo mieszczańscy. Przeciętny Amerykanin często pracuje rano. Na 27 piętrze, wjeżdża na dół, ma tam swoją prawniczkę, łyżeczkę, widelec w jakimś pabie, zjada lancz, jedzie na górę, potem o piątej czy o szóstej do domu. Ameryka właściwie nie jest taka wysoka, co dla mnie było zaskoczeniem, że jest raczej jednopiętrowa, wbrew temu, co my sobie wyobrażamy.

J.C : Wszyscyśmy byli w Nowym Jorku i wszyscy oglądaliśmy te same reklamy. Ja przypomniałam sobie taki opis, gdzieś tam na dalekiej Syberii, gdzie nie ma prądu, nie prąd musiał być, bo był telewizor. Ale z pewnością nie było tam pralki automatycznej ani zmywarki. Kobieta, która sprząta pokój siedzi i jak zauroczona patrzy w telewizor, gdzie właśnie prezentowane są reklamy związane z tymi urządzeniami. Ona też ten świat zna, to teraz jest jej świat. Oczywiście tej reklamie nie może ulec, bo nie potrafi wykorzystać tego sprzętu, nie ma jak, ale tak naprawdę, to powietrze którym my oddychamy. I ten bohater przemieszczając się z Nowego Jorku do Gdyni, czy ogólnie do Trójmiasta kupuje tę samą książkę, o której rozmawiał tam w Stanach Zjednoczonych, ten sam środek do czyszczenia nie powiemy czego, ale tego, co najbrudniejsze w domu, zazwyczaj. Wszystko się zgadza. Mnie się wydaje, że jeżeli chciał pan kogoś wystraszyć, to w tym przypadku się udało,

ponieważ zaczęłam bardzo poważnie myśleć o swoim ubezpieczeniu i o tym, czy naprawdę te moje akwaria to tak od razu wybuchną. To jest straszne co tutaj z tymi polisami się dzieje. To ja można sobie wyobrazić jak jesteśmy manipulowani, jaka to jest sieć. Jak w wiele rzeczy jesteśmy żyjąc zaangażowani. W bankach właśnie, w przedsiębiorstwach ubezpieczeniowych, już nie mówiąc o tych hipermarketach, gdzie nas zachęcają do nieprawdopodobnych już zupełnie rzeczy.

M.T.: Ja kiedyś znalazłem taką tabelkę w Rzeczpospolitej, która przedstawiała przychody dziesięciu największych firm ubezpieczeniowych działających w Polsce, a w kolejnej z rubryk to, co zostaje wypłacone klientom wypadku jakiegoś nieszczęścia. I po podsumowaniu tych danych i podzieleniu przez dziesięć, czyli wyciągnięciu średniej arytmetycznej okazało się, że połowa pieniędzy wpłaconych wraca do nas, i to po długim czasie, czyli w tak zwanym międzyczasie pieniądze te gdzieś tam pracują. Można nawet powiedzieć, że tak naprawdę do klienta trafia jedna trzecia tych pieniędzy, jakie wpłacił.

I.B.: Żyjemy w kraju kontras. Tak pisze pan w swej książce.

M.T.: Cały świat żyje.

I.B. Tak?

M.T.: Towarzystwa ubezpieczeniowe i banki działają wszędzie.

I. B.: Ale ja mówię o tym kraju, w którym zwykły obywatel jest przedstawicielem tego ruchu, ruchu w którym w Stanach Zjednoczonych jest właśnie ruchem, który występującym

przeciwko reklamie. Ponieważ jest taki niepokorny, inny. Nie wiem, czy to przez Powstanie Styczniowe, czy też jakieś inne powody, ale mi pasuje do tego obrazka.

M.T.: Tak. To jest sugestia, że jeżeli zacznie się jakaś rewolucja, to może tutaj. Oczywiście uczyniłem ją tylko na stronach powieści, chodząc po ulicach jakoś nie bardzo wierzę w bunt.

W najbliższych latach antyglobaliści zwalczający szczyt G8 nie są żadną alternatywą, która uwiedzie masy. Myślę, że społeczeństwo się tak zamorfizowało, że nie jest w stanie zorganizować się przeciwko organizacjom finansowym. Mit ideowy, którym była również Solidarność wygasł, mam wrażenie, bezpowrotnie.

I.B.: Nie doczekamy się tego pochodu, który pan opisuje? Szkoda, bardzo był piękny, z tym wózkami kradzionymi z hipermarketów.

M.T.: Ten pochód może się udać. On jest objawem pewnego szaleństwa, natomiast nie udaje się w tym sensie, że nie osiąga zamierzonych celów.

J.C.: To co mnie zaciekawilo, to tak jak zderzenie Ameryki, Nowego Jorku, tego centrum świata z centrum manipulacji. I stary kontynent, którego przedstawicielem jest tu Gdynia, z tradycjami Solidarności, zrywów wolnościowych, ale tak naprawdę okazuje się, jeśli to uważnie czytać, że my jesteśmy miernawa kopia tego wszystkiego, co tam się dzieje, gorszym wariantem

Aktorka K. Ł : Ja się na to nie zgadzam. Nie.

J.C: Ja mówię o książce. I tu przejmujemy w sposób bardzo szybki i bez rządnych refleksji te wszystkie wzorce, które stamtąd

przychodzą. Tutaj wielkim korporacjom jest łatwiej nami manipulować. Prawdopodobnie też ze względu na to, że ten nasz kapitalizm, ten wolny rynek jest produktem stosunkowo jeszcze świeżym. Ten płyn do czyszczenia tych wszystkich rzeczy, Oczywiście to są. Rzeczy symboliczne. Bo to nie chodzi o tę akurat rzecz, ale o to w jaki sposób udaje nam się ulec reklamie, w jaki sposób my jesteśmy tym wszystkim zawładnięci.

E.G.: **Myślę, że to nie kwestia podatności, nikt nas się nie pytał czy my chcemy mieć te reklamy w telewizji, prawda? Nam to zafundowano i mamy. We mnie wzburzyło się wszystko i wyrzuciłam telewizor, Chwialić Boga żyję tak już od lat dziesięciu. Czuję się dobrze, innym też polecam. Oglądanie filmów w taki sposób to jest barbarzyństwo. I ja sobie nie życzę, aby ktoś mi wciskał właśnie te różne płyny w taki oto sposób . No i na szczęście jest jeszcze II program radia, gdzie reklamy są prawie niespotykane.**

M.T. Internet daje możliwości oddzielenia się od reklam. Ja słucham muzyki z internetowego radia, wybierając stacje gdzie ich nie ma.

I.B. : **Bohater pracuje w Nowym Jorku w redakcji pewnego pisma i mówi tak, czy też myśli: „gdyby do Arki Noego złapała się tylko nasza redakcja i potem na podstawie wiedzy, która posiadamy odtwarzano świat, składałby się on z samych efektownych, kolorowych billboardów i makiet, podpartych z tyłu krzywymi kijkami.”**

To jest w jakiś sposób kwintesencja tego, czym pan straszy w tej

troszkę strasznej książce.

„Wieczór z Radiem Bis” 6 grudnia 2006

Rozmowę prowadzili: Katarzyna Dydo, Bartek Czarkowski

Pierwsze wejście antenowe.

-Z nami jest Mirosław Tomaszewski, autor książki UGI, którą czytamy w „Dobrym wieczorze”. Czy pan słyszał któryś z dwóch odcinków zaprezentowanych już na antenie?

-Tak, oba słyszałem.

- I jak wrażenia?

- Moim zdaniem aktor wcielający się w rolę, czyli Grzegorz Damięcki dobrze oddaje charakter postaci głównego bohatera powieści, aczkolwiek gdybym mógł go wyreżyserować, to kazałbym mu być bardziej zmęczonym, cynicznym i szyderczym.

-Czyli, że ma zbyt radosny głos? Zbyt doniosły?

-Może zbyt młodzieńczy. Mój bohater, zarówno na początku powieści, a szczególnie na końcu będzie ewaluował w kierunku coraz większego zmęczenia.

-Ogólnie jest pan zadowolony z tego, jak to brzmi na antenie Polskiego Radia Bis?

-Tak.

-My przypomnijmy, że kolejny, trzeci odcinek, jeżeli nie załapaliście się na te dwa poprzednie będzie czytany dziś po godzinie 21.50.

UGI to jest zgrabnie opowiedziana historia o domniemanym spisku wielkich korporacji.

Skąd u pana tak wielkie zainteresowanie mechanizmami, jakimi posługują się wielkie korporacje?

-Rzecz zaczęła się od szczegółu. Można powiedzieć - od buntu. Siedząc przed telewizorem i nie mogąc oglądać swojego ulubionego programu, wciąż natrafiając na powtarzające się reklamy, które zwodząc kolejnymi przerwami przedłużały moment emisji audycji na którą czekałem, doprowadzały mnie do coraz większej złości. Podobne uczucie miałem w kinie, kiedy wybierając się na film ulubionego reżysera musiałem odsiedzieć 15 minut w sali kinowej, w której atakowały mnie dźwięki o podwyższonej wibracji i natężeniu i poczułem się niewolnikiem tego miejsca. Kupując bilet nie umawiałem się, że będę oglądał pracę czternastu reżyserów próbujących sprzedać mi różne produkty. I z tego buntu zrodziła się myśl, by napisać książkę o mechanizmach, które zniewalają nas jako konsumentów i członków społeczności. Chciałem pokazać tych, którzy za tym stoją.

- A miał pan uprzednio jakieś przygotowania, jakieś badania, coś na czymś można było się oprzeć, nie tylko wizyty w kinie i oczekiwanie na program telewizyjny?

- Nie jestem dwudziestolatkiem, przeżyłem już swoje. Mechanizmy manipulacji doskonale przecież znam, jak każdy z nas. Wynika to z takiego zwyczajnego oglądu rzeczywistości: wysłuchiwanie wiadomości telewizyjnych, również radiowych, czytania gazet, jak również analizowania pewnych danych. Na przykład pewnego razu podsumowałem sobie w tabelce przychody firm ubezpieczeniowych i ich zyski. Kiedy porównałem te dwie kolumny okazało się, że wypłaty odszkodowań są dwukrotnie niższe od przychodów firm ubezpieczeniowych, zatem tylko co druga złotówka wpłacona przez nas trafia z powrotem do nas w formie odszkodowania.

Powiedzieliśmy już jak narodził się pomysł powstania tej powieści: bardzo ciekawie, bo w kinie i przed telewizorem. Wiemy już na czym zasadza się akcja.

Czy czuje się pan takim polskim pisarzem antyglobalistów? Kimś, kto może stworzył książkę, która będzie dla Polaków walczących z kapitalizmem ważną lekturą?

- Ja przede wszystkim nie jestem przeciwnikiem kapitalizmu, więc nie chciałbym, żeby ktokolwiek mnie na takim sztandarze wieszał. Wywodzę się z Trójmiasta, które jest historycznie głęboko antykomunistyczne. Tej idei raczej pozostanę wierny. Natomiast niewątpliwie pewne mechanizmy, które zaczynają rządzić tą naszą globalną wioską głęboko mnie irytują. Chciałbym, żeby po lekturze mojej powieści zwiększyła się ilość ludzi, którzy patrzą krytycznie na zjawiska globalizacji zawłaszczającej część naszej wolności osobistej.

-A czy przygotowują się do tej książki czytał pan „Non logo” nami Klein?

- Nie, natomiast czytałem omówienia tejże książki, które wydały mi się bardzo bliskie. To jest jedna z tych lektur, które zamierzam w wolnej chwili przeczytać.

- UGI to thriller, ale jest tam dużo elementów ironicznych, humorystycznych. Dlaczego postanowił pan wpleść coś takiego w coś, co jest thrillerem?

- Ironia jest cechą niezbywalną mojej osobowości. Komedia jest tym nurtem w mojej twórczości, który chciałbym szerzej rozwijać. Jestem autorem kilku nie nakręconych komedii.

- A thrillerów?

-Też.

- No właśnie, bo tutaj wspomniał pan o tym, że pisze scenariusze. Czy najpierw był scenariusz pod tytułem UGI, a dopiero potem powstała książka?

- Najpierw była sztuka teatralna, „Rok 2022”, która nie zyskała w polskich teatrach

zwolenników, związku z tym, dorabiając początek i koniec przerobiłem ją na scenariusz filmowy, a z tego scenariusza powieść. Miałem też taki pomysł, by książkę ozdobić zdjęciami, które byłyby zrobione rzekomo podczas realizacji filmu, który kręcony był na podstawie tej powieści.

- Jest taka szansa, że zobaczymy UGI w wersji filmowej?

- Na to liczę.

- Jest z nami Mirosław Tomaszewski.

Część powieści UGI rozgrywa się w Nowym Jorku. Pan z dużą drobiazgowością opisuje Nowy Jork. Czy jest pan zafascynowany Nowym Jorkiem? Był pan tam?

-Jestem zafascynowany, ale w nim nie byłem. Z chęci realizacji wizji obejrzenia tego mitycznego miejsca powstała właśnie ta powieść. A także jeden z „patronów” tej powieści, Franz Kafka opisał swoją Amerykę nie będąc w Ameryce. Jego przykład był dla mnie inspiracją umieszczenia powieści w miejscu, w którym się nie było.

- A skąd pan czerpał informacje na przykład o tym, że przed świętami po Nowym Jorku jeżdżą taksówki, które wiozą klientów do konkretnych sklepów?

-Nie wziąłem z nikąd takiej informacji. Ja wymyśliłem taki świat, w którym korporacje zajęły się również tym, żeby działać „u źródeł”, zgarniać ludzi z ulicy i zawozić ich w wybrane miejsca.

- Ale jest to tak podane, że my wierzymy, że tak rzeczywiście jest. Nie możemy zadać jeszcze jednego pytania. Skoro długo przygotowywał pan się do powieści antyglobalistycznej i samej sytuacji sensoryjnej w Nowym Jorku, to jak długo trwały pisanie tej książki?

- Pisałem ją około cztery lata. Część z tego czasu, powiedzmy rok można nazwać przerwami na realizację innych projektów. Tak więc w czystym czasie pracy przypuszczam, że zamknęłoby to się w granicach trzech lat 10-12 godzinnej, codziennej pracy.

-A ma pan już pomysł na następną powieść?

-Jest pełna szuflada różnych projektów. Przed napisaniem UGI napisałem inną książkę, która nie znalazła jeszcze wydawcy i która w tej chwili poprawiam. Niewiele już brakuje do jej ukończenia.

- W tematyce podobna?

- Nie. Ta powieść też dzieje się w przyszłości, niedalekiej przyszłości, ale głębiej sięga w przeszłość. Głównym bohaterem jest wnuk zabitego pod stoczną gdyńską w 1970 roku. Tamte wydarzenia, umieszczające dziadka bohatera konkretnie, historycznie, mają wpływ na przyszłość nie tylko jego, ale myślę, że i całego kraju. To, kim jesteśmy teraz jest zdeterminowane między innymi takimi wydarzeniami, które wydarzyły się kilkadziesiąt lat temu.

- Ma pan już tytuł tej książki?

-Tak.

-Jaki?

-„Marynarka”.

-To w takim razie czekamy z niecierpliwością. Jeszcze tylko ostatnie pytanie. Kilka tygodni temu gościliśmy w naszym studiu reżysera po wydziale matematycznym, dziś gościmy pisarza po politechnice. Jak bardzo umysł ścisły pomaga przy pisaniu takiej książki? Pomaga, czy przeszkadza?

-Nie jestem dysponentem żadnego innego umysłu niż swój, więc trudno mi cokolwiek powiedzieć na ten temat.

Wywiad telefoniczny rozmowa w Radiu Tok FM, 18 listopada 2006

Jest z nami Mirosław Tomaszewski, dobry wieczór.

-Dobry wieczór.

-Jest pan autorem książki pod tytułem UGI. Jest to książka wydawnictwa Czarne, i oprócz tego, że jej wydawcą jest Czarne, to też okładka jest cała czarna.

Radio TOK FM jest patronem tej książki. Porozmawiamy sobie o tej książce, która będzie nagrodą dla naszych słuchaczy. Jako, że jest to książka z serii „Ze strachem”, jest to trochę kryminał, trochę thriller, ale z nietypowym smaczkiem tematycznym, bo jest to thriller antyglobalistyczny. Czy zgodzi się pan z taką definicją?

- Zdecydowanie tak.

- Nawet przyznaje pan to troszkę we wstępie, a Tomasz Piątek, który napisał krótką recenzję tej książki, nazywa to nawet thrillerem kapitalistycznym. Ideologiczne podłoże w lekkim opakowaniu. To znaczy w takim smacznym, bo kryminał z reguły czyta się łatwo. Czy chodziło Panu o jakąś antyglobalistyczną edukację mas? Jaki była pana zamiar, cel?

- W jakimś sensie tak. Pierwszym moim celem jest rozrywka, ten gatunek ma przede wszystkim bawić, ale przez tę zabawę również być może czegoś nauczyć tych, którzy chcą odebrać jakąś lekcję. A ta lekcja polega mniej więcej na tym, by nie dać sobą manipulować.

- Ale czy ten temat jest dla pana taki groźny, mroczny, czy tylko thriller był odpowiednią formą, czy zupełnie z innych powodów wybrał pan akurat taką formę prezentacji? Bo to jest zupełnie nietypowe. Muszę przyznać, że jest to zupełnie inne niż dotychczasowe książki, które czytałam związane z tematyką antyglobalistyczną.

- Muszę powiedzieć, że ja tej formy w ogóle nie wybierałem.

- Ona przyszła sama?

- Tak. Ja wybierając się do wydawnictwa Czarne, z tą książką pojechałem do Wołowca i na miejscu okazało się, że napisałem kryminał.

- Dowiedział się pan, tak? (śmiech)

- Tak. Pani Monika Sznajderman zaproponowała, żeby ta książka otwierała nową serię wydawniczą, która może zostać zaliczona do szeroko pojętego kryminału i ja musiałem się na to zgodzić, ale nie będąc pod żadnym przymusem, tylko nagle doznając olśnienia, że tak, rzeczywiście napisałem coś, co ma, być może, straszyc.

- Co wywołuje trochę grozy? W radiu TOK FM będziemy śledzić kolejne książki z serii „Ze strachem”, no ale przy tej książce jeszcze muszę pana zapytać o jedną rzecz, bo tutaj są sugestie takich różnych, wielkich przekrętów właśnie, jest tu domniemany spisek wielkich korporacji.

Skąd pan czerpał wiedzę na temat powiązań wielkich finansistów tego świata?

Czy przygotowanie do napisania takiej książki wymaga jakichś

studiów? Do niektórych danych przecież tak naprawdę nie da się dotrzeć. I przecież o to chodzi w tym całym globalizmie, że zwykły człowiek nawet nie wie i nie będzie wiedział co na tej „górze finansowej” się dzieje. Czy tutaj posłużyła panu przede wszystkim wyobraźnia?

-Tak, zdecydowanie jest to intuicja, telewizor, gazety.

-A radio?

- Też. Oczywiście wszystkie media. Zresztą media są również w jakimś sensie bohaterem książki, zarówno w pozytywnym, jak i w większym stopniu negatywnym. To znaczy dziennikarze występują tam zarówno jako ludzie kreujący rzeczywistość, „dający twarz” ideom pozytywnym, czyli poszukiwaniu prawdy, na przykład w prawdziwym życiu pani Poltkowska jest przedstawicielem pozytywnym. Oczywiście ona nie występuje w powieści, ale jest przeciw wagą mojego bohatera, który „daje twarz” złu. Zło przemawia przez niego.

-Dziękuję bardzo za to zaproszenie do czytania książki.